



Mirosław Derecki

TROPEM LUDZI MAJORA HUBAŁA:
HASŁO „KLOPS Z RYŻU”

Tadeusz Kościuszko i święta Cecylia czuwają nad miastem Opoczmem. Pośrednio więc chyba i nad ex-restauratorem Franciszkiem Wilkiem? (O nim jednak mowa dalej). Święta z wysokości swej murowanej kapliczki daje baczenie na ruch pojazdów mknących u jej stóp w kierunku Piotrkowa Trybunalskiego, Radomia lub Warszawy. Naczelnik usytuował się w znacznie spokojniejszym miejscu, na kamiennym cokole wśród kwiatów i krzewów, w centrum reprezentacyjnego placu miasta. Zaraz w sąsiedztwie - skromny komplet miejscowych zabytków, a wśród nich - zamek Kazimierza Wielkiego.

Król w wielkiej estymie miał Opoczno, a to ze względu na rozległe okoliczne tereny łowieckie, bory pełne wszelakiej zwierzyny. Jeszcze dzisiaj lasy szerokim kręgiem opasują miasto, choć z biegiem czasu cofnęły się o kilkanaście kilometrów. Od wschodu i południowego wschodu głębia lasów przysuskich, od północy i zachodu - zielony masyw lasów spalskich, ciągnących się wzdłuż zakrętu Pilicy aż po Tomaszów Mazowiecki i Piotrków Trybunalski. Wśród nich sieć wiosek i przysiółków, leśniczówek i gajówek, nieraz połączonych ze światem tylko wyboistymi duktami leśnymi albo szerokimi na kilkanaście metrów piaszczystymi „polskimi” drogami. Gdzieś nad wioską góruje rozłożysty klasztor.

Kilka lat temu ówczesny przewodniczący Prezydium WRN w Kielcach, Czesław Domagała, podjął wielką akcję budowy dróg na Kielecczyźnie i chociaż efekty tej inicjatywy nie mają sobie równych w Polsce, jeszcze wiele czasu upłynie, zanim mieszkańcy leśnych wiosek będą mogli w wiosenne roztopy wyruszać w podróż bez obawy, że w połowie drogi utkną po osie w grząskich koleinach traktu. Jak zatem musiała wyglądać sytuacja trzydzieści, sto lat temu? Grupa ludzi, która chroniła się na tych terenach, ginęła przeciwnikowi z oczu jak igła w stogu siana. Trzeba było dla ich odnalezienia angażować moc całych dywizji, kilkanaście tysięcy ludzi „czeszło” rozległe tereny w pogoni za... kilkunastoma. Często sak zamykał się bez rezultatu. Zawsze las był sprzymierzeńcem ściganych, nieprzyjacielem

ścigających. Nic dziwnego, że tędy właśnie gęsto chodziły powstańcze partie w 1863 roku, tutaj na przelomie lat 1939 i 1940 zapadał ze swym Oddziałem Wydzielonym Wojska Polskiego major Hubal, tu w 1943 r. skakali na spadochronach „cichociemni”, maszerowały ludowe oddziały partyzanckie, a wreszcie, na końcu, buszowały bandy NSZ-owskie.

Dzisiejsze, przemysłowe raczej, Opoczno rozciągnęło się nowymi blokami w kierunku Piotrkowa Trybunalskiego. Kiedy byłem tu przed czterema laty, rozkopywano ulice pod sieć wodociągów, na skraju miasteczka rosły mury nowoczesnego i bodajże najpiękniejszego na Kielecczyźnie szpitala, który miał zastąpić urągający od lat przepisom bhp szpitalik w zamku Kazimierza Wielkiego.

Teraz miasto jak by wtopiło się w codzienność. Skończył się czas heroicznego wykopków, nowoczesny szpital przesłoniły kolejno wybudowane, ani piękne ani brzydkie, „typowe” budynki mieszkalne. Czternaście tysięcy mieszkańców Opoczna powoli dorabia się telewizorów, pralek i samochodów i może nawet oni – nie mówiąc już o przypadkowych przejezdnych - krążąc na co dzień po nieco błotnistych i szarych uliczkach, zapominają o zmianach, dokonanych tutaj w ostatnim dwudziestoleciu. Ilu zaś zachowało pamięć o wypadkach, które rozgrywały się w Opocznie i jego okolicach przed laty bez mała trzydziestu? Jak często wracają wspomnieniami do pierwszej mroźnej i śnieżnej okupacyjnej zimy, gdy niemiecka armia stanęła na zimowych leżach w całej okolicy, a w niedalekiej Spale rezydował hitlerowski generał Blaskowitz ze swym sztabem? Czy żyją jeszcze w Opocznie ludzie, którzy wówczas byli z Hubalem, a jeśli tak, to w jaki sposób potoczyły się ich dalsze losy?

Ulica Kołomurna biegnie lekkim łukiem wzdłuż starej dzielnicy. Wybrukowana polnym kamieniem jezdnia, rzadko rozstawione drewniane słupy latarń, wąskie, wyboiste chodniki. Dwa rzędy wiekowych, przysadzistych, parterowych domków o obszernych bramach-sieniach, przez które można dostrzec fragmenty malowniczych, zagraconych podwórców. Obcego przechodnia obszczekają kundły warujące przy bramach...

Pod numerem siedemnastym mieszka były restaurator, pan Franciszek Wilk. Ostatnio - rencista. Niski, przygarbiony, łysawy. Na nosie - okulary w drucianej oprawie.

Był w pełni wieku męskiego kiedy wybuchła wojna, obecnie dobiega siedemdziesiątki. Przed trzydziestu laty wdał się w niebezpieczną pracę konspiracyjną, dzisiaj - bawi wnuki. Ale także działa aktywnie w sekcji historycznej tutejszego oddziału ZBoWiD, gromadzi materiały dotyczące ruchu oporu w Opoczyńskim, prowadzi obszerną korespondencję z kolegami kombatantami rozsianymi po całym kraju.

Kiedy jechałem do Opoczna w poszukiwaniu tropów ludzi, którzy związali się ongiś z oddziałem majora Hubala, nie przypuszczałem, że spotkam Franciszka Wilka żywego i zdrowego, że mieszka nadal w tym samym domu, co przed trzema dziesiątkami lat. W dalszych wędrówkach miałem się natknąć na wielu mu podobnych. Pojechałem trochę „na ślepo”, bez adresów, i bez znajomości nazwisk. Interesowali mnie bowiem wprawdzie główni bohaterowie, ale jeszcze bardziej ci, którzy otarli się tylko o pisaną historię, chociaż mieli może nie mniejszy od swych zwierzchników udział w kształtowaniu historii. Wielu zginęło bezimiennie, lecz aż trudno uwierzyć, jak liczni dożyli do dzisiaj i nadal trwają „na zapleczu”. Kiedyś - wojennym, dzisiaj - społecznym, kulturalnym, gospodarczym.

Pisana historia poświęciła Franciszkowi Wilkowi trzy zdania. Po raz pierwszy wspomniął o nim Wańkowicz w „Hubalczykach”. Bez wymieniania nazwiska i nie wdając się w bliższe szczegóły. Osiem słów: „W Opocznie wielce energicznym agentem jest miejscowy restaurator (...)”. Po raz drugi - hubalczyk, Marek Szymański „Sep”, ostatni dowódca piechoty mjr Huba-a. w swych wspomnieniach publikowanych w 1966 r. na łamach „WTK”, wymienił Franciszka Wilka jako jedną z osób, związanych z werbunkiem ochotników do oddziału. Wreszcie Andrzej Wernik, również w „WTK”, w 1967 r, poświęcił mu pół akapitu w artykule o placówce „Pies”, która w 1943 roku przyjmowała skoczków spadochronowych z Anglii.

Z pełnią życia wojskowego, z mundurem, zetknął się Franciszek Wilk tylko raz w życiu. W 1920 r. pełnił, służbę czynną w oddziale łączności, potem zmienił mundur na ubranie cywilne i odtąd miał już działać tylko na zapleczu wojny.

Kucharska pensja była na tyle wysoka, że po latach pracy Franciszek Wilk uskładał sumkę pozwalającą na otwarcie własnego „interesu”. Był to „Bar Polski” mieszczący się na parterze okazałego, jak na ówczesne Opoczno, piętrowego i murowanego budynku przy Placu Kilińskiego pod numerem dwunastym, na przeciwko gmachu szkolnego. W 1939 r. zakwaterowano w szkole niemiecki batalion. Zaś oficerowie batalionu wkrótce postarali się, aby w pobliżu, to znaczy na piętrze nad restauracją Wilka, zostało otwarte kasyno oficerskie. W ten sposób Franciszek Wilk znalazł się niejako w samej paszczy lwa. Mimo to, a może właśnie dlatego, u niego zbierali się pierwsi konspiratorzy, u niego meldowali się partyzanci łącznicy z Warszawy, od Hubala i z Tomaszowa Mazowieckiego, tutaj zlokalizowano punkt etapowy dla ochotników do oddziału Hubala, formującego się w Gałkach.

Ruch oporu w Opocznie i Opoczyńskim powstał w początkach listopada 1939 r. Franciszek Wilk uczestniczył w nim od pierwszych dni. Był członkiem Związku Walki Zbrojnej, u niego znajdowała się tzw. „skrzynka” na powiat opoczyński. Wkrótce miejscowy

komendant ZWZ, Józef Kula, nawiązał łączność z organizacją w Tomaszowie Mazowieckim. Zbierano informacje o ruchach wojsk niemieckich, dokonywano akcji sabotażowych, robiono przygotowania do ewentualnej dywersji na tyłach wroga w wypadku ofensywy francuskiej, która nastąpi - jak się spodziewano - wiosną 1940 roku.

W tym czasie w rejon Opoczna przybył niewielki konny oddziałek. Idący od strony Radoszyc w powiecie koneckim, ostatnia umundurowana „jednostka” Wojska Polskiego, która nie chciała złożyć broni i już prawie dwa miesiące operowała na Kielecczyźnie - „Oddział Wydzielony Wojska Polskiego” pod dowództwem majora Hubala (Dobrzańskiego). Franciszek Wilk miał się z nim związać na długie miesiące, stać się owym „wielce energicznym agentem”. Swoje pierwsze zetknięcie z hubalczykami tak opisuje w relacji, której oryginał znajduje się obecnie w wojskowym Instytucie Historycznym w Warszawie:

*...pewnego dnia listopadowego przyszedł do mnie do restauracji Włodzimierz Bliński, mój dobry znajomy z nieznanym osobnikiem, którego wkrótce przedstawił mi jako komendanta oddziału partyzanckiego w lasach studzieńskich (paw. opoczyński) - majora Hubalę. *) . Major wkrótce oznajmił mi cel swojej wizyty. Chciał u mnie założyć komórkę zaopatrzenia oraz zorganizować werbunek ochotników do jego oddziału. Major stwierdził, że mój dom najlepiej nadaje się do pracy konspiracyjnej, która nie naprowadzi Niemców na podejrzenie przy ciągłym ruchu ludzi z konspiracji. (...) Zgodziłem się na propozycję majora, który mianował mnie szefem tej komórki (...) Przystąpiłem szybko do pracy i zorganizowaliśmy przy poparciu chętnych i ofiarnych osób z Opoczna i Tomaszowa Mazowieckiego zaopatrzenie i werbunek ochotników. Kurierem z Tomaszowa Mazowieckiego był Adam Barczak („Adam”) **) (...) Ja zaś z kolei żywność i ochotników odsyłałem do leśniczego Eugeniusza Wróblewskiego w Dębie, odległej o 11 km od Opoczna. Przewozili wozami konnymi: Włodzimierz Bliński, Jan Kalinowski oraz z Tomaszowa Mazowieckiego Lange.*

Leśniczy Eugeniusz Wróblewski miał ciągłą łączność z kwaterą mjr Hubali, która mieściła się we wsi Stefanów k/Studzianny oraz częściowo w leśniczówce w Dębie. (...) Dużą pomoc finansową jak i materialną w postaci żywności i potrzebnego sprzętu dla taboru konnego oddziału Hubali dawała Spółdzielnica Rolniczo-Handlowa, której kierownikiem był Józef Chrustowicz. (...) Musieliśmy również zorganizować dostarczanie papierosów w dużej ilości dla oddziału. Ja byłem w posiadaniu wielkiej ilości gilz i tytoniu, z których dniami i nocami całą rodzinę organizowałam do wyrobu papierosów. Szczególnie dużo pomagali dzieci moje i rodziny. Werbowanie ochotników na terenie miasta Opoczna dokonywane było za moim pośrednictwem i Franciszka Koseckiego (...) W tym czasie nawiązaliśmy łączność z Czerwonym Krzyżem w Warszawie za pośrednictwem Ludomiły Wróblewskiej z Dęby. (Wróblewski zginął w czasie okupacji, jego żona wyszła powtórnie za mąż i mieszka obecnie

w Gdańsku - przyp. MD.) *Czerwony Krzyż poprzez swoje kurierki o pseudonimach Gienia i Ludka przesyłał medykamenty. Później kurierki te skontaktowałem z kwaterą mjr Hubali i jeździły tam bezpośrednio.*

Po szybkim zorganizowaniu zaopatrzenia i potrzebnych rzeczy dla oddziału przed zbliżającą się zimą urządziliśmy wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. Odbyła się ona na Bielawach k/Studzianny w świetlicy leśniczówki z udziałem wszystkich partyzantów mjr Hubali. Resztę świąt Bożego Narodzenia partyzanci spędzili w grupach częściowo u leśniczego w Dębie Eugeniusza Wróblewskiego a częściowo w chatach wiejskich Stefanowa i Anielina. Przywitanie Nowego Roku odbyło się uroczyście w wielkim skupieniu w kwaterze mjr Hubali na Stefanowie słuchając komunikatów z aparatu radiowego.

Podczas pobytu mjr Hubala we wsi Stefanów wiele pomocy okazał oddziałowi miejscowy sołtys Jan Kózka; m. in. wskazał on kryjówkę, w której cofające się we wrześniu polskie oddziały pozostawiły broń.

Na początku lutego 1940 roku Hubal odskakuje do lasów przysuskich i staje na długiej kwaterze we wsi Gałki Krzanowskie koło Gielniowa, na wschód od Opoczna. Tutaj jego skromny dotąd liczebnie oddział rozrasta się szybko do ponad trzystu osób (Hubal stał w Gałkach ok. 6 tygodni). Ciągną do niego ochotnicy z najbliższej okolicy, ale pojawiają się nawet z Górnego Śląska, z samego Tomaszowa Mazowieckiego przybywa grupa ok. 100 osób. Tutaj też przyjedzie w połowie marca wysłannik ZWZ płk Okulicki („Miller”) z rozkazem... rozwiązania oddziału ze względu na ewentualne represje niemieckie wobec ludności cywilnej, (Patrz mój reportaż „Polska niepokorność „w n-rze 23 „Kameny z 10 XI 1968 r.).

W swej podróży do Gałek, a potem z powrotem do Warszawy płk Okulicki zatrzymywał się na nocleg w Opocznie u restauratora. Oddajmy znowu głos Wilkowi:

W miesiącu marcu 1940 r. przyjechał do mnie razem z kurierem Adamem Barczakiem pułkownik Miller (pseudonim) z ZWZ z Warszawy. Po zapoznaniu się pułkownik Miller zamieszkał u mnie przez 3 dni. W czasie pierwszej rozmowy oznajmił mi, że przyjechał rozwiązać oddział partyzancki majora Hubali motywując tym, że Niemcy mają „twardy grunt pod nogami” i wojna prędko się nie skończy i że szkoda ofiar w ludziach. Mówił że oddział trzeba rozwiązać i potworzyć tzw. piątki konspiracyjne, gdyż zorganizowany oddział swój cel maże dopiero spełniać w dalszej przyszłości w przychylniej sytuacji politycznej. W dalszej rozmowie pułkownik Miller spytał mnie, czy nie znam przypadkiem jakiegoś oficera niemieckiego ze stacjonującego obok w szkole batalionu, z którym można by jakieś spotkanie urządzić i wywiedzieć się od niego koniecznych wiadomości. Wówczas często bywał u mnie w restauracji szef intendenty batalionu oficer Milon, którego właśnie zaprosiłem do

mieszkania prywatnego na kolację. Pułkownika Millera przedstawiłem mu jako mojego wujka (...) Rozmowa potoczyła się tylko w języku niemieckim (...) i dała pułkownikowi dużo ważnych i ciekawych wiadomości o ówczesnej sytuacji politycznej i wojskowej. Na drugi dzień pułkownik Miller odwieziony do Gałek przez zaufanego furmana Karola Łukasika z Opoczna spotkał się z majorem Hubalą i oznajmił mu przykry cel swej misji. Po powrocie (...) pułkownik polecił mi zwołać wszystkich, którzy pomagali i współpracowali z majorem Hubalą. (...) przyjął od nas przysięgę i polecił potworzyć tzw. piątki konspiracyjne (...) Dla mnie dał specjalne polecenie, aby dla wszystkich zgłaszających się do mnie partyzantów majora Hubali zorganizować wydawanie dowodów, zaopatrzenia ich w ubranie cywilne i pieniądze na powrót do domu. Pułkownik Miller odjeżdżając do Warszawy zabrał ze sobą kuriera Adama Barczaka i przez niego przysłał do mnie 40 tys. zł na zakup cywilnych ubrań i na podróż dla rozwiązanych partyzantów w swoje strony. Niezwłocznie przystąpiliśmy do wyrabiania dowodów. Nowych dowodów z pieczęcią gminną dostarczał Lonain Nowak był sekretarz gminy Bukowiec pow. Opoczno. Dowody wypisywał mój szwagier inż. Józef Nejman, a ja podpisywałem za wójta.

Z Gałek mjr Hubal odszedł z częścią żołnierzy, którzy mimo wszystko zdecydowali się pozostać z nim, w kierunku wsi Ruski Bród, a następnie pod Huciskami stoczył 30 marca słynny bój z Niemcami. Dokładnie w miesiąc później, tropiony przez nieprzyjaciela, zatoczywszy szeroki łuk przez Kielecczyznę znalazł się znowu w lasach spalskich, już tylko w dwadzieścia kilka koni, i tutaj, pod wsią Anielin - zginął. (30 IV 1940 r.) Pozostali hubalczyki nie złożyli przecież broni. Walczyli dalej, częściowo jeszcze w pozbieranym na nowo oddziale, częściowo (w późniejszym okresie) w różnych ugrupowaniach partyzanckich. Komórka konspiracyjna w restauracji Franciszka Wilka działała nadal. Miał łączność z Główną Komendą ZWZ przez Stanisława Kmitę z Radzic (byłego hubalczyka), przyjeżdżał i drugi łącznik o nie znanym Wilkowi nazwisku, z którym restaurator miał umówione hasło: „klops z ryżu”. Nieco później w restauracji została zorganizowana komórka BCh. (Do BCh należało również kilku byłych hubalczyków). Z komendą okręgu BCh w Kielcach kontaktował się Wilk za pośrednictwem Kazimierza Banacha na hasło „litr okowity”. W lutym 1943 r. pośredniczył w rozmowach, mających na celu połączenie ZWZ i BCh w Armię Krajową (na terenie Opoczyńskiego).

W 1942 roku Niemcy zaczęli deptać restauratorowi po piętach. Zostawił więc żonie prowadzenie restauracji (mieściła się ona wtedy w drewnianym domku przy ul. Kołomurnej), a sam zamelinował się u siostry w odległej o kilkanaście kilometrów od Opoczna wiosce

Poświętne. Kontaktów wszak nie można było zerwać, komórka musiała działać nadal. Tak więc pani Ewa Wilk także podjęła czynną pracę w konspiracji.

W listopadzie 1942 r. na ulicy Kołomurnej zjawił się nieznany osobnik ze sporą paczką i poprosił o podanie mu ...„klopsa z ryżu”. Paczka zawierała aparat radiowy, który należało dostarczyć do placówki AK „Pies” w Radzicach, oczekującej na skok „cichociemnych”. Niewiele myśląc, Ewa Wilk zapakowała aparat do worka i wręczyła go swemu kilkunastoletniemu synowi Stanisławowi (obecnie inżynier, mieszka w Opocznie), a ten na rowerze szczęśliwie dowiózł przesyłkę pod wskazany adres. Ryzyko nie zdało się na nic. Jedna z lamp w aparacie była uszkodzona.

Franciszek Wilk przetrwał na wolności do 7 sierpnia 1943 r. W tym dniu został schwytyany przez Niemców.

Inna pisemna relacja byłego restauratora kończy się w ten sposób:

Mnie po prawie dwuletnim pobycie w obozach koncentracyjnych Oświęcimia i Buchenwaldu cudem udało się powrócić do domu, dużo kolegów Maj. Hubali zginęło w obozach śmiercią męczeńską lub polegli na polu chwały. Obecnie mieszkam w dalszym ciągu w Opocznie gdzie pracuję jako kucharz w miejscowej restauracji.

Kiedy przeglądałem roczniki „WTK” w poszukiwaniu informacji o placówce „Pies”, natrafiłem m. in, (w n-rze z 24 IX 1967 r.) na artykuł pt. „Spotkanie w Radzicach”. Autor relacjonował niedawne spotkanie pozostałych przy życiu członków placówki i „cichociemnych”, którzy w lutym 1943 r. skakali tutaj z pokładu brytyjskiego „Halifaxa”. Zamieszczono również zdjęcie z spotkania. W prawym rogu fotografii, skromnie oddalony o krok od całej grupy, stoi niewysoki, przygarbiony lekko człowiek w czarnym, staromodnym garniturze, z niedbale założonymi za plecy rękoma. Jest to restaurator Franciszek Wilk. W artykule nie wymieniono jego nazwiska.

Pierwodruk: „Kamena”, 1968, nr 25, s. 1, 4-5